

27 Listopad 2013

Za oknem ta sama szara i pochmurna zawierucha tak jaki w moim życiu. W pokoju unosi się papierosowy dym, panuje półmrok, zasłony są zaciągnięte i ledwo przepuszczają światło. Wpatruję się w ekran monitora jak miga jednostajnie pionowa Wordowska kreseczka przy końcu wyrazu. Od czego by tu zacząć. Jestem tego zdania, że aby oddać wszystko w pełni, trzeba się otworzyć, a z tym u mnie ciężko. Jutro zaczynam terapię, kolejną już z kolei, bo jest u mnie źle. Czy może być dobrze u kogoś, kto boi się wyjść na zewnątrz, zapiera się rękoma i nogami aby nie przekroczyć progu drzwi i nie wyjść na zwykłe, proste zakupy, zakupy które ludzie robią codziennie i nie stękają z tego powodu.

Mieszkam sam. Mieszkanie jest moją ostoją, lubię siedzieć w domu, nie ruszać się z łóżka, siedzieć w mroku, wpatrując się w jakiś martwy punkt na ścianie, na resztkę kropli pomalowanego farba cekolu. Cały jebany dzień.

Od jakiegoś czasu nienawidzę ludzi, nienawidzę swoich sąsiadów. Ilekroć spotkam jakiegoś na klatce to z trudem przychodzi mi się przywitać. Nienawidzę wszystkich. Nienawidzę swojej matki, sąsiadki z trzeciego piętra która jest chora na schizofrenię i nie wie o czym, zawsze jak schodzi po schodach to trzyma się lewej strony, tej przy ścianie. Jeśli coś stanie jej na przeszkodzie to zależy, albo będzie agresywna, albo w zależności od tego czy wzięła leki czy też nie, poczeka, aż ktoś jej się usunie z drogi.

Pod wieczór przyszła dziś do mnie matka, poinformowała mnie że wykryli jej narośl na płucach i prawdopodobnie jest to nowotwór. Nie wiem czemu, ale jakoś mnie to obeszło. Jak praktycznie wszystko inne. Chciała się przytulić, ale się odsunąłem. Weszła do mojego pokoju, spojrzała na ogrom popielniczek na biurku z których wysypywało się tysiące kipów

- Synku, posprzątaj proszę, zobacz jak tu wygląda
- Nie!
- Ależ proszę, robactwo się zalęgło
- Daj mi wreszcie spokój ty stara kurwo- wyrzeszczałem

1 grudnia 2013

Kurwa! Nie wiem co już jest gorsze. To, że nie mogę zasnąć, czy to że budzę się o godzinie czwartej o chociażbym się zesrał, to już nie mogę zmrużyć oczu.

Teraz czuję jakiś w sobie dziwny niepokój którego stan oraz objawy ciężko mi opisać. Drżą mi ręce (obie) i tak jakoś chujowo jest. Za oknem ponuro i brzydko, tak samo jak i w moim życiu. Zmusiłem się aby wejść do wanny, nie myłem się od dziesięciu dni. Nie, prysznic nie postawił mnie na nogi. Dziś byłem także odwiedzić swoją matkę. Nie była na mnie zła o te ostatnie wyzwiska. Jakoś nie czułem rozdrażnienia, przeszło. Miałem wrażenie, jak żegnała mnie w drzwiach, że widzę ją po raz ostatni.

2 grudnia 2013

Wkurzają mnie stare baby. Idzie taka środkiem chodnika, po boku trawnik mokry od deszczu i nie ma jak przejść w lewo czy w prawo. W jedną stronę źle i w drugą, lepiej iść

środkiem, albo w ogóle siedzieć w domu i mieć wszystko w dupie.

Druga sprawa, to wąski chodnik. Dwie osoby spotykają się naprzeciw siebie i znowu tytułowa stara baba w tle. Zatrzymuje się i czeka co zrobię, czy ja przepuszczę i wejdę nowymi butami w błoto. Nie ma bata! Czekam, a ta drze mordę że mam zejść na bok bo ona chce przejść.

Pod wieczór skończyły mi się fajki. Zebrałem wszystkie kipy z popielniczki, resztki tytoniu zawinałem w ładnie przycięte strony z pewnego pisma, które idealnie nadaje się na bibułki. Dym z takiego skręta śmierdzi niesamowicie, do tego ładnie daje po płucu. Mój pokój znowu zaczyna wyglądać jak melina pijaków. Po pokoju walają się puste butelki, przy łóżku leży kilka niedopałków, kiedyś wysypała mi się popielniczka na podłogę...no i tak już zostało. Pod biurkiem też nie jest lepiej, popiół, skarpeta, gacie które nosiłem tydzień i rozjezana klawiatura, którą w złości rzuciłem o podłogę.

3 grudnia 2013

Pamiętacie jak wspominałem o tym, że nienawidzę ludzi? Podtrzymuję to nadal. Gdzieś tam w czeluściach mojego mózgu włączyło się takie coś jak mizantropia i za nic nie chce odpuścić. Jedynymi ludźmi których trawię są wariaci (tak, nie ma w tym nic złego jeśli jeden wariat powie tak do drugiego, przynajmniej nikt nie robi z tego powodu scen) Choroba choć na trochę pozwala odpuścić jeśli porozmawiasz z kimś kto cię rozumie i poniekąd ma te same problemy co ty. Psycholog ma wszystko wyuczone, jedzie bez wazeliny według książkowych schematów, bombardując twój mózg teoriami z 5 strony Podręcznika Dla Młodych Adeptów Psychologii. Zenada. Miałem kiedyś dobrego psychologa. Gość z problemami, PTSD, ale rozmawiając z nim czułem że mogę powiedzieć o sobie od A do Z. A przede wszystkim darzyłem szacunkiem. Z tego co się później dowiedziałem to jechał w któryś tam majowy weekend do rodziny, gdzieś na północ, w każdym razie kilka godzin jazdy. Zasnął. Koniec tematu.

Zadzwoiła mama, drżącym głosem powiedziała że się źle czuje i że bym przyjechał. Uwierzcie mi lub nie, ale miałem na to serdecznie wyjebane. Tak samo jak mam wyjebane na wszystko inne. Pojechałem jedynie dlatego, aby nie było jej przykro. No i dlatego że nie miałem już kasy na fajki

Na drugim przystanku do biedobusu wpakował się żur. W jednym ręku trzymał kulę, w drugim blaszany kubek z ciepłą, parującą chińską zupką. Morda wypalona od denaturatu. Przede mną siedziała nawet fajna brunetka. Po chwili zapach jej perfum zmieszał się ze smrodem tej całej chemii dodawanej do tych zjebanych, hermetycznie pakowanych zupek, serem, i zelżałym moczem.

środa, 4 grudnia 2013

Dziś strzeliła mnie kurwica. Ale od początku. Antydepresanty mają to do siebie, że czasem włącza się ciśnienie na słodycze. W dniu dzisiejszym dotknęło to właśnie mnie i Dziad był po czekoladę za 4.30 (i za głowę się złapał ile musiał zapłacić)

Miałem też jechać do ZUS (matka do mnie zadzwoniła, tak to bym nie pamiętał)

Nie mogłem znaleźć jednego z dokumentów, odgarniałem kipy z podłogi i szukałem, pod łóżkiem też, w szufladach, aż wreszcie coś we mnie pękło, dostałem takiej nerwicy że nie dość że podarłem koszulę którą miałem akurat na sobie, to jeszcze tak trzasnąłem drzwiami, że pękły przy łączeniu z zamkiem.

Nie pojechałem już w ogóle.

Dziś śniła mi się kolejna brunetka, ale nie ta sama co z wczorajszego autobusu. Podała mi swój numer, akurat wtedy się obudziłem, próbowałem te cyferki zapisać ale wyleciały mi z głowy.

czwartek, 5 grudnia 2013

Dziś miałem wizytę w Urzędzie Pracy. Jak zwykle kolejny telefon od matki, która tym razem była nieco ostrzejsza, i powiedziała że jak nie pójde i stracę prawo do bezpłatnej opieki zdrowotnej to mnie wyjebie z mieszkania.

Zastanawiam się co może myśleć osoba postronna, widząc otyłego, z miną tęskniącą za rozumem faceta, wpatzonego akurat w cyferkę w kalendarzu wiszącym za pracownicą Urzędu Pracy. Spoglądała co chwile w monitor, to na mnie, myśląc zapewne że w takim stanie to nawet bym się nie nadawał do podtarcia sobie dupy, a co dopiero do podjęcia pracy.

- Panie D, chciałam panu zaproponować pracę jako telemarketer w banku-który-każdy-zna, ale chyba rozsądniejsze będzie wezwanie pana na kolejny termin, jak poczuje się pan lepiej

Wiedziałem że to kurwa widać!

Jedynym rzeczą którą się dziś zmartwiłem było to czy w autobusie powrotnym będę miał miejsce do siedzenia.

piątek, 6 grudnia 2013

Dziś przyszła do mnie matka w odwiedziny. Od razu niemal przy samym wejściu mnie wkurzyła czepiając się o to że jest bałagan, a ja ją przywitałem słowami: " Odpierdol się ode mnie stara kurwo". Do wieczora się do niej wcale nie odzywałem. Nawet teraz jak to pisze kurwica mnie strzela i mocno uderzam palcami o klawisze.

Nie wiem co się dziś dzieje, trzy razy brałem kąpiel, a na wieczór danie główne: o godzinie 20.00 zapodałem 100 mg Ketrelu, była to moja ostatnia tabletka, opakowanie świeciło pustką. Położyłem się wygodnie na łóżku (na tym samym na którym zmarła moja babcia), nastawiłem sobie muzykę relaksacyjną i tak jak uczył psycholog, robiłem głęboki wdech i powoli wypuszczałem powietrze.

Gównno to kurwa wszystko dało!

Godzina 22.30 a ja dalej męczę się z zaśnięciem. Wciąż mam przed oczami moją matkę, a w uszach dudni mi niczym hinduska mantra : „Odpierdol się ode mnie ty stara kurwo”

sobota, 7 grudnia 2013

Moja matka ma iść w poniedziałek do szpitala, gdzie prawdopodobnie ją zatrzymają i przeprowadzą operację. Siedzieliśmy sobie przy stole, na blacie były rozłożone papiery, oraz zdjęcia rentgenowskie płuc. Na kuchence stał czajnik i parzyła się woda na poranną kawę. Matka wyjęła z siatki papierową torbę, wyciągnęła z niej dwie drożdżówki i położyła na szerokim talerzu. Zaczęła mi coś tam tłumaczyć, że prawdopodobnie nie będzie jej jakiś czas, znowu schyliła się do torby, wyjęła rachunki i położyła na stole razem z pieniędzmi. Moja uwaga była zupełnie gdzie indziej. Około 100 metrów dalej, na balkonie ktoś trzepał czerwony dywan. Jaskrawy kolor dawał mi po oczach i to na nim skupiłem uwagę. Nie wiem ile to trwało, do moich uszu powoli docierały słowa matki:

- Głuchy jesteś?

Zaczęła mi się trząść noga. Zdarza się tak czasem, głównie w momentach gdy coś zaabsorbuję moją uwagę, albo gdy się denerwuję. Przed chorobą nigdy mi się to nie przytrafiło.

- Wziąłeś leki?- spytała ironicznie.

Momentalnie odwróciłem głowę i spojrzałem na matkę.

- Odpierdol się ode mnie- wrzasnąłem i rzuciłem talerzem z drożdżówkami o podłogę

Trzasnąłem drzwiami od kuchni i poszedłem do siebie do pokoju. Na tym się nie skończyło. Chwyciłem porcelanowe serce, które dostałem od swojej pierwszej kobiety-na-poważnie i rozwaliłem o ścianę. Serce miało około 15 lat i jednym ruchem ręki te 15 lat poszło się jebać o ścianę.

9 grudnia 2013

Jest godzina 4 nad ranem. Okno jest otwarte, zasłony oczywiście zaciągnięte. Słucham sobie cicho muzyki, oraz jednocześnie dźwięków budzącej się do życia ulicy. Zdaję sobie sprawę z tego że jestem żaloszny. Codziennie jest to samo. Nie mogę zrobić nic aby wprowadzić coś nowego do mojego życia. Pierdolę to całe SSRI bo gównu daje. Mam ochotę się zabić. Roztyłem się jak dzika świnia. Gdzie mam szukać zdrowia i szczęścia? Pomędzy fałdami zwisającymi z mojego brzucha? Wszyscy się ode mnie odwrócili. Moja była kobieta uważa mnie za nieroba i ma mi za złe że nie mogę dokończyć u niej remontu. Tak, kurwa. Potrafię się wpatrywać godzinami w jakiegoś durnego kipa na podłodze zamiast wziąć wiertarkę do ręki i nawiercić otwory pod półki o które tak długo zabiega Kaśka. Rzeczywiście robota arcytrudna, nawet Adam Słodowy miałby z tym problem.

A jednak nie potrafię!

Ubolewam nad tym że jestem wrzodem, ja, twór zrodzony z Wielkiej Macicy Wszechświata nie potrafię sobie poradzić z najprostszymi sprawami, nawet wyjście do sklepu sprawia mi problem. Nie mam siły nakładać spodni, ubierać butów, kurtki, sandałów, czapki, stroju

kąpielowego, mokasynów kurwa i wszystkiego innego. Jestem wrzodem na dupie świata i czekam tylko na to aż to się wszystko skończy. I ja razem z nim.

Boli mnie to, że w tym jebanym kraju zatrudnia się tylko świeżaków, studentów bez doświadczenia, po to aby nie płacić dużych składek na ZUS. Przykład z życia wzięty:

- *D., zobacz, nie mogę się zalogować, co zrobić?*

- *Wpisz " chcę się zalogować"*

Patrzę, a ta pudernica wpisuje w miejscu loginu : " chcę się zalogować" i jeszcze się pyta czy spacje mają być pomiędzy wyrazami.

Dowiedziałem się, co mogę robić jako pracownik "Opiekun-Klienta-banku-który-każdy-dobrze-zna"- przede wszystkim chodzić po blokach i wkładać do skrzynek ulotki zachęcające do wzięcia kredytu, ubierać się w ten kretyński trój z reklamy i rozdawać na ulicy ludziom baloniki z logo banku...

wtorek, 10 grudnia 2013

Dziś cały dzień przesiedziałem przed kompem i jak mantrę przeglądałem naprzemiennie to wiadomości, to pornosy. O zabawie nie ma mowy, SSRI...

Jestem zjebany. Zjebany życiem, zjebany wszystkim. Dziś będzie krótko. Nie spałem w ogóle, na wizytę do psychiatry przyszedłem z podkrążonymi, czerwonymi oczami z głupim wyrazem miny na gębie. Nowa osoba, nowy psychiatra. Jadąc autobusem rozglądałem się wokół siebie. Boję się tych wszystkich ludzi. Obojętnie czy to będzie jakiś śmierdziel ze śmietnika, czy fajna brunetka z wysokimi kozakami, zastęp śmierdzących potem harcerzyków wracających ze zbiórki, czy też kurwa Piotr Fronczewski. Wiem że wiedzą. Wiem, że te wszystkie koczodany wiedzą że jestem chory. W Urzędzie Pracy widziałem wzrok tej baby z grubym tyłkiem co mnie przyjmowała, jak patrzyła na mnie spod tych wieśniackich oprawek z -10 dioptrii.

Dziś znowu szukałem gorączkowo dokumentów. Cały pokój wyjebany do góry nogami. Na szczęście znalazłem.

Gabinet lekarski mieścił się na tym samym oddziale na którym miałem w tym roku terapię dzienną. Nowe, oparte na szkle i metalowym stelażu budownictwo miesza się tutaj z budynkami pamiętającymi niechlubne czasy II Wojny Światowej.

Przypomniało mi się coś.

Na dziennym były takie zajęcia jak arteterapia, wychodziło się na zewnątrz, i tuż po lewej stronie, za ławką na której była oficjalna palarnia znajdował się mały, obdrapany z farby i zapyziały budynek. Przy betonowych schodkach, na dość sporym trawniku rosła wielka rodzina zibenów. Całe stado, dosłownie co trzydzieści centymetrów. No i tak sobie stoimi całą grupą i w pewnym momencie mówię:

- Pani M. Wie pani że tu rosną haluny

- *Że co?*- spytała z uśmiechem

- Grzyby w sensie, halucynogenne- odparłem

Na drugi dzień już ich nie było.

Wracając.

Usiadłem naprzeciwko kobiety w średnim wieku, widać było że styrana tak samo jak ja, uśmiechnęła się do mnie, ja natomiast spuściłem głowę w dół udając że nie widzę. Gest ten zna każdy kogo kiedykolwiek dotknęła depresja. Taki wariacki, międzynarodowy język. Po kilkunastu minutach siedziałem już w gabinecie. Wzrok spuszczonej jak u psa który naszczał na laptopa swojego pana. Podąłem bez słowa poprzedni wypis zerkając na lekarkę przez ułamek sekundy. Ładna- pomyślałem
W gabinecie było jasno, jarzeniowe światło odbijało się od białych ścian i od świeżo politurowanej podłogi. Paliło, drażniło, nie wiem jak to nazwać.
Pytała się mnie o różne rzeczy, o choroby z dzieciństwa, standard- czy ktoś chorował psychicznie w rodzinie, czy brałem narkotyki, jeśli tak to jakie.

Po wszystkim przerwała pisanie, wyłączyła długopis i położyła go na karcie pacjenta. Spojrzała się na mnie i powiedziała:

- Jestem zaniepokojona, jeśli będzie miał pan myśli samobójcze, to proszę się nie zastanawiać, tylko od razu jechać na izbę przyjęć

12 grudnia 2013

Moja była kobieta, Kasia, potrzebowała dziś pomocy. Dostałem sms około 9 nad ranem, że boli ją kręgosłup. Ja głupi poszedłem. Wiedziałem że coś ściemnia. Pytam się, co się stało i w czym mam pomóc, a ona lekko się uśmiecha i pyta czy nie oglądnę z nią filmu. Nie! I wtedy się zaczęło. Przez bite 10 minut słuchałem jakim to jestem leniem, że nie mam depresji, że to tylko wymysł w mojej głowie, że jestem leniwy aż do szpiku kości. Już nawet nie same słowa, a ton ich wypowiedzania powodował że coraz bardziej gotowałem się w środku, czekając tylko na to aż gwizdek zacznie drzeć japę i w końcu wybuchnę.

I nie, nic się nie stało. Przeczekałem, zamknąłem oczy i powoli policzyłem do dziesięciu. Czasem to pomaga. Tym razem zadziałało.

Nie wiem czy do niej coś czuję, kiedyś tak, ale to było kiedyś. Łatwo powiedzieć. Patrzyłem się tak na nią i zastanawiałem kiedy przestanie pierdolić. Nie mówić, gadać, gaworzyć, tylko PIERDOLIĆ!

Wczoraj jak pomagałem jej się przewrócić na drugi bok to...Nie wiem jak to nazwać. Brzydziłem się. Czułem się tak jakbym dotykał surowego mięsa przy robieniu mielonych. Tak, jakby kawałki mięsa i cebuli zostawały pomiędzy palcami, a ty chcesz się jak najszybciej ich pozbyć. Dziwne to wszystko.

piątek, 13 grudnia 2013

Nie spałem od dwóch dni. Dziś ku chwale udało mi się zasnąć. Jak tylko zwlokłem się z wyra to odpaliłem kompa i zacząłem pisać. Pojawiły się myśli, nie takie oscylujące wokół jakiegoś konkretnego tematu, tylko takie z natury 1000/s.

Tak więc pojawił się morderca z maczetą z filmu, baba z pornosą, aparat fotograficzny, oraz obraz samego mnie, ogarniętego depresją patafiana, który już do końca życia będzie myślał że już nigdy nie wyjdzie z choroby. Do niczego się nie nadaję. Nie mam ochoty, wróć, boję się wychodzić na zewnątrz. Nawet kupno dużej paczki papierosów sprawia mi problem.

Jakiś czas temu byłem po okulary w salonie, skończyły się soczewki. Nie mam nigdzie normalnego optyka, więc zmuszony byłem pojechać do wielkiego marketu. Przebolełem jakoś podróż autobusem, na szczęście nie było tłoku. Za to jak tylko przekroczyłem próg przeszklonych, obrotowych drzwi sklepu, zaczęła się jazda. Ludzi jak po darmową zupę, kobieta z wrzeszczącym dzieckiem w wózku, jakaś para, ktoś tam wcinał zapiekanke, oraz tysiące innych szarych ludzi zmierzających w jakiś tam cel. Patrzyłem na te wszystkie neony, podświetlone reklamy, które kiedyś, przed chorobą waliły po oczach ogromem kolorów i jaskrawością, a teraz były ledwie odcieniem szarości na palecie malarza daltonisty.

- Dzień, dobry, w czym mogę pomóc?

Idź głupia babo w pizdu. Wiedziałem że tak będzie.

Nie pamiętam już, ale chyba powiedziałem że dziękuję. Rozglądałem się, najpierw omyłkowo podszedłem do wystawy damskim oprawek, potem już do tej właściwej. Drogo, ale innego wyboru nie mam.

Badanie wzroku przebiegło bez żadnych problemów. Przez jakieś tajemnicze urządzenie patrzyłem na mały domek z czerwonym dachem, białym płotem przy ogródku, oraz niebieskim niebem.

- Astygmatyzm, wada wzroku -3 dioptrii.

Okulary mam do odbioru za kilka dni.

Po południu zadzwonił domofon. Serce natychmiastowo zaczęło bić szybciej, niemal wydzierając się z mojej piersi. Nie otworzyłem. Pierdołę. Listonosz albo Świadek Jehowy. Ktoś stara się zaburzyć moją oazę spokoju i jedyne schronienie. Zatknałem uszy rękoma i czekałem aż przeraźliwy jazgot domofonu umilknie.

Po 14.00 wlałem do wanny. Nie wiem ile już się nie myłem, kolejny tydzień? Nalałem sobie gorącej wody, podciągnąłem kolana pod brodę i wpatrywałem się w jednostajnie kapiącą kroplę wody z kranu. Kap, kap, kap- słyszałem. Woda robiła się coraz bardziej zimna, skurczyła mi się moszna. Nawet się nie umyłem.

W wannie siedziałem trzy godziny

sobota, 14 grudnia 2013

"Tylko ja cię ciągle mam rozumieć. Jesteś leniem i śmieciem. To tacy którzy myślisz tylko o sobie i nie dając nic z siebie. Nie chce cię znać, znów chyba już setny raz zostawiłeś mnie sama. Zrozum to wreszcie że jesteś strasznym człowiekiem i nie zamierzam ci już tego tłumaczyć bo ni jesteś w stanie nic pojąć. Daj mi już święty spokój, nigdy nie wybaczę ci tego wszystkiego a na dodatek robisz cały czas z siebie pokrzywdzonego a to ty zmarnowałeś wszystkim ludziom życie którzy cię wspierali i kochali a ty nawet tego nie doceniasz."

"Masz chory wyimaginowany świat. To ty zastanów się jak mnie wczoraj i przez ponad pół roku traktowałeś. Nawet wymyśliłeś sobie że nawet cię wyzwalam. Nic ci nie zrobiłam, musisz to sobie wszystko wymyślać by się przed samym sobą usprawiedliwić. Masz coś z mózgiem. Nie życzę sobie kontaktu z tobą, spadaj."

"Nie mam zamiaru ci już odpisywać, jesteś skończonym zerem i bardzo dobrze o tym wiesz. Zapomnij mój numer i adres. Nie życzę sobie abyś do mnie pisał i dzwonił."

"Spierdalaj śmieciu, tylko umiesz myśleć o sobie. Nie wyzwalam cię. Powiedziałam prawdę. Żadnej czułości ani współczucia z twojej strony. Jesteś skończony i odwal się już"

"Jesteś zwykłym skurwysynem i tylko to potrafisz najlepiej. Do niczego nie potrafisz się zmobilizować. Następny egzamin oblałeś, nawet nie na partnera, ale na człowieczeństwo. I nigdy, ale to już nigdy nie pokazuj mi się na oczy i uszy"

poniedziałek, 16 grudnia 2013

Dziś cały dzień płakałem. Za dużo emocji. Spałem dziś 14 godzin.

wtorek, 17 grudnia 2013

Napisałem dziś list do swojej byłej i wrzuciłem jej to do skrzynki. Nie chciało mi się jechać autobusem, więc poszedłem pieszo, przynajmniej miałem czas na przemyślenia. Znajomy widok jej bloku bolał. Ale tylko trochę. Na zaledwie małym skrawku papieru napisałem Kasi że nie stara się mnie nawet zrozumieć. Że patrzy tylko na siebie. Że potrafiła wyzywać mnie od leni i nierobów, gdy widziała jak zdycham w łóżku a nie chcę iść z nią na spacer. Kilka dni temu też do mnie dzwoniła, oznajmiła że jakby poszła teraz do łóżka z kimś innym to mam to przyjąć z godnością i zrozumieniem. Głupia pizda. Ona nie rozumie. Nikt nie rozumie.

Wieczorem nie mogłem zasnąć. Przewracałem się z jednego boku na drugi, wciąż mając w myślach poranny list.

*jesteś głupi i jesteś śmieciem, jesteś głupi i jesteś śmieciem, jesteś głupi i jesteś śmieciem
jesteś głupi i jesteś śmieciem, jesteś głupi i jesteś śmieciem, jesteś głupi i jesteś śmieciem,
jesteś głupi i jesteś śmieciem, jesteś głupi i jesteś śmieciem, jesteś głupi i jesteś śmieciem,
jesteś głupi i jesteś śmieciem, jesteś głupi i jesteś śmieciem, jesteś głupi i jesteś śmieciem,
jesteś głupi i jesteś śmieciem, jesteś głupi i jesteś śmieciem, jesteś głupi i jesteś śmieciem.*

18 grudnia 2013

Jest godzina druga w nocy. Nie mogę zasnąć. Wcześniej położyłem się około północy, odganiając ze swej głowy wszystkie złe myśli mając nadzieję że zasnę. Nie na długo. Poduszka cała mokra od potu, prześcieradło ściągnięte na podłogę. Kiedy to się wszystko skończy?

Siedzę na krześle jakby w transie, próbując odnaleźć sens w wahadłowym bujaniu się do przodu i do tyłu, zawieszony w próżni czekam na cud z nieba.

Zbliżają się Święta. Pewnie pojedę do matki i chwilę u niej posiedzę, chociaż wolałbym jak zwykle zaszyć się w domu i przeżyć (lub nie) kolejny dzień. Dla mnie już od jakiegoś czasu nie ma tej magii, nie wierzę, dla mnie Bóg jest tak samo martwy jak dla Nietzsche. Sylwester też. Boję się hałasu, zapewne podczas wybuchu fajerwerków będę podskakiwał na krześle jak dziewczica.

Leki nie pomagają. Psychiatra mówiła że potrzeba czasu. Że zadziałają, tylko mam dać temu szansę. Jasne.

Znowu mnie wzięło na wspomnienia. Obrazy mi migają przed oczami tak jak człowiekowi który ma za chwilę umrzeć. Moje dzieciństwo, I komunია. Takie rzeczy kojarzą się z dzieciństwem. Pociąg na baterie, gumowe postacie z bajek kupione na rynku od ruskich przez babcię. Komiks znaleziony pod klatką. Wtedy przynajmniej byłem zdrowy, jako tako powiedzmy. W szkole mnie nie lubili, ponieważ byłem mądrzejszy od innych. Za takie coś dzieciaki zawsze dostają wpierdol.

20 grudnia 2013

Dziś byłem w szpitalu zrobić kserokopię dokumentacji medycznej. Dostałem dokument do wypełnienia. Kurwa, wiecie jak to boli gdy dostajesz coś z czym nie możesz sobie poradzić? Głupie rubryki z imieniem, nazwiskiem z poleceniem, co i jak ma być odbite, w ilości ilu sztuk, na dole po prawej stronie na podpis i to wszystko. Musiałem poprosić o pomoc.

21 grudnia 2013

Zabrakło mi kasy na fajki. Wszystkie kipy skrzętnie wypalone, zostały tylko filtry i puste bibułki, wysypujące się z kilku popielniczek stojących na biurku. Na dębowym blacie rozsypany popiół, schyliłem się i zdmuchnąłem to wszystko na podłogę. Przypomniał mi się telewizor, który już od kilku miesięcy leżał w szafie przykryty białym, dziurawym prześcieradłem. Zresztą nie mój, tylko mojej matki. Chuj, raz się żyje. Wstawiłem ogłoszenie i sprzedałem za grosze, kobieta przyszła z mężem i od razu zabrali. 20 zeta. Akurat na fajki.

Godzinę potem zadzwoniła matka. Powiedziała że jest na dzielnicy i jak chcę, to mogę podejść pod market i zrobić zakupy. Przy przejściu dla pieszych już z daleka widziałem że czekała trzymając w ręku żółtą torbę. Powiedziałem jej o telewizorze, skłamałem że się zepsuł i musiałem go wywalić. Popatrzyła się na mnie, zmrużyła oczy i odeszła. Wiedziała.

Popołudniu ktoś się dobijał do drzwi. Nie otwierałem. Dostałem sms

”D, otwórz proszę drzwi, pewnie znowu spisz, mama”

Nie otworzyłem. Nie miałem ochoty. Napisałem że mnie nie ma i że będę jutro.

23 grudnia 2013

Od kilku dni nie mogę spać. Staram się postępować według tego co zalecał psycholog.

- Przede wszystkim spaceruj panie D, dwadzieścia minut, tak godzinka przed snem. No i kategoryczny zakaz palenia, nikotyna zwiększa ciśnienie krwi, pobudza, dlatego nie może pan zasnąć. Ćwiczenia wdechowe, pamięta pan? Długi wdech, aż płuca zaczną boleć, a potem powoli wydechamy powietrze. Cicha relaksacyjna muzyka...

Przecież wiem to wszystko do kurwy nędzy. Nie pomaga. Na spaceruj nie wychodzę, bo boję się ludzi, całą resztę wcielam w życie. I co? Gównu pomaga

24 grudnia 2013

Tak sobie myślałem, że biednemu to zawsze wiatr w oczy i chuj w dupę. Nawiedziła mnie melancholia, która powoli przeobraziła się w poważny stan ubolewania nad swoim życiem, oraz nad jego sensem. Nie lubię tego stanu. Bo wiem, że lata temu, kiedy byłem w podobnym umysłowym transie łyknąłem dwa opakowania leków.

Na wigilie pojechałem do matki. Wszystko ładnie wysprzątane, w kuchni dogorywały potrawy, w TV akurat leciały jakieś wiadomości. Na przedpokoju po lewej stronie wisiało lustro w drewnianej oprawie, chcąc nie chcąc i tak musiałeś na nie natrafić. Przejrzałem się. Nieogolona mordka od tygodni, przekrwione oczy i długie włosy. Kurwa, jak ja siebie nienawidzę.

Od godziny próbowałem zjeść rybę, a jedyne co to wygrzebałem widelcem mięso przy ościach, co chwilę zatrzymując wzrok na pikselu w telewizorze. Co ja tu robię. Powiniennem

znaleźć się zupełnie gdzie indziej. Lęki, prawie ataki paniki. Pokój zrobił się mały, ciasny, czułem żar od świeczek na stole, zrobiło mi się gorąco i duszno. Uciekaj.

25 grudnia 2013

Pod wieczór poszedłem do swojej byłej kobiety. Nasiliły się u mnie myśli samobójcze, a miałem jeszcze w sobie na tyle racjonalnego myślenia żeby wiedzieć, że nie powinienem zostać sam. Wpuściła mnie. Gdyby nie to, to zapewne już bym leżał martwy i zarzygany w swoim łóżku.

Kaśka. Kaśka jest ode mnie starsza, i to nawet sporo, no ale dla mnie to nie przeszkoda gdyż zawsze jarały mnie starsze babki od siebie. W granicach rozsądku oczywiście. Miała tam kiedyś jakiegoś faceta z którym ma dwójkę prawie dorosłych synów, ale wyjechał za granicę, bodaj do Holandii (nie pamiętam już, zresztą jakie to ma znaczenie) i zostawił ją dla młodszej o 15 lat kobiety. Kaśka została sama jak palec, nie dość że miała na głowie depresję, to jeszcze pewnego dnia szef jej podziękował za współpracę i została bez pracy i bez środków utrzymania. Wtedy poznała mnie. Jak twierdziła, zakochała się strasznie, a pod koniec naszego związku powiedziała, że zrobiłem z jej życia piekło.

Na stole leżała już lufka a obok srebrne zawiniątko z przednią trawą. Nie chciałem z początku palić, bo wiedziałem że po wszystkim wróci ta sama szara rzeczywistość która otacza mnie teraz. No ale mam słabą, silną wolę. W telewizji leciała jakaś bajka, złote ustrojstwa chichotały przez głośniki i pomyślałem, że może być fajna zabawa.

Niestety nie była.

Znowu jakby katatonii, Kaśka co chwilę mnie szturchała, w ogóle nie zwracałem na nią uwagi tylko gapiłem się książkę wciśniętą pomiędzy jakieś ezoteryczne gówno a Biblię. Zastanawiałem się nad tym iż „A” na początku tytułu jest wydrukowane zajebistą czcionką, na dodatek czerwone litery na granatowym tle nieźle dawały po gałach.

Skończyło się na tym iż niemal cały późniejszy wieczór zapierałem się rękoma o muszlę klozetową i rzygałem.

27 grudnia 2013

Dziś trawy nie było, ale było za to białko. Zaczęliśmy już za dnia, pochylając się nad równo usypanymi, śmierdzącymi kreskami. Postawiły mnie na nogi, nie powiem, zresztą nie tylko mnie. Włączyło mi się gadane, przez trzy godziny rozprawiałem na temat polityki, aż Kaśka wreszcie nie wytrzymała i rzuciła się na mnie. Pieprzyliśmy się całe popołudnie, wieczór aż do następnego dnia, w międzyczasie wciągając kolejne jeszcze większe kreski gdy czuliśmy że zaczyna się zjazd. Białko powoduje że w pewnych sprawach puszczają hamulce, wacek stoi całą dobę i masz wrażenie że przepieprzyłyś cały harem niewolnic.

Czułem, że wtedy depresja odpuszcza. Stajesz się kimś zupełnie innym, stan można porównać do hipomanii, czy też kielkującej manii. Wygadany, kurwa elokwentny, każda dupa na mieście twoja. Bywały chwile że przy 24h seksie, nie pijąc wody potrafiłem schudnąć 2 kg w jedną noc. I tak co chwile, seks, przerwa na fajka, znowu seks, przerwa

na kolejną kreskę, znowu seks, aż w końcu jaja spuchły i skurczyły się niesamowicie, że choćbym się starał, to i tak już nie dam rady. To wtedy zawsze oznaczało przerwę. Potem to już tylko kilka kroków do zjazdu, przy którym nagle doszedłem do wniosku, że źle zrobiłem w ogóle zaczynając.

Leżałem w łóżku, patrząc jej w oczy. Czułem jak całe napięcie ze mnie schodzi, euforia ustępowała miejsce rozdrażnieniu i powracającej depresji. Były setki takich epizodów, najczęściej to sobie myślałem : „ Co ja tu robię, ja chcę do domu”. Patrzyłem tak na Kaśkę jak próbowała zasnąć, widziałem jak jej pierś podnosi się z każdym wdechem, jak co chwilę otwierała oczy i się do mnie uśmiechała. Zamykałem wtedy powieki udając że jej nie zauważam, tysiące obrazów przewijało mi się w ciągu sekundy w głowie, przy każdym mocniejszym zaciśnięciu oczu kolejny i kolejny, a sen zazwyczaj nie przychodził tak łatwo. I te myśli. Że je nie kocham. Że kocham ją jedynie na ścierwie, że mogę wtedy szeptać jej świństwa do ucha, kazać jej się wyuzdanie ubierać, oraz przekraczać wszelkie granice w seksie. Bez tych równo uformowanych kresek na stole była dla mnie zwykłym kawałkiem wieprzowego mięsa.

29 grudnia 2013

Od dłuższego czasu straciłem zupełnie motywację. Budzę się co rano i pierwsze co mi przychodzi na myśl to to, aby jakoś zmusić się ponownie do spania, co raczej mi nie wychodzi. Straciłem ochotę na wszystko, łącznie z pisaniem tutaj na forum. Co dzień myślę o tym, jakie to życie jest pojebane, że wszystko to co mnie otacza to same problemy. Nie widzę nic pozytywnego w tym co robię, oraz w tym co mógłbym zrobić a czego nie robię. Od prawie roku nie byłem u fryzjera. Tak samo się nie golę, mam na to wszystko wyjebane. Myję się tylko jak muszę gdzieś wyjść. Ludzie gapią się na mnie jak na jakiegoś żura. Śmierdę. Rodzina do mnie dzwoni, pyta się jak się czuję, odpowiadam że dobrze a potem wyłączam telefon. Trzęsą mi się ręce. Snajperem w woju chyba nie zostanę. Nie ma dnia, abym nie myślał o tym, aby ze sobą skończyć. Wszystko kurewsko mnie przerasta. Przestałem kochać kogokolwiek. Seks stracił dla mnie całe piękno. Co chwile godzę się ze swoją kobietą i odchodzę. Na drugi dzień po seksie kiedy emocje opadają i leże obok niej w łóżku, to jak najszybciej chcę się znaleźć u siebie w domu. Wkurwia mnie to że nikt nie stara się mnie chociaż zrozumieć.

1 stycznia 2014

Noc...

Sylwester- w tym roku to słowo nie ma dla mnie zupełnie żadnego znaczenia. Specjalnie poszedłem wcześniej spać aby nie słyszeć tych wszystkich fajerwerków, niestety obudziłem się godzinę przed północą. Obawiałem się że będę miał w związku z tym lęki (wybuchy), ale jakoś nie przypuszczałem, że okna mogą być tak szczelne. Siedzę sobie sam, z papierosem w ręku, tanią colą w kubku i ciastkami. Od jednej osoby dostałem tylko sms z życzeniami, od koleżanki z którą byłem kiedyś na oddziale dziennym. Poza tym to telefon milczy z czego się cieszę.

Życzę wszystkim chorym aby wyzdrowieli.
Życzę zdrowym aby nigdy nie zachorowali.

2 stycznia 2014

Godzina 3.00 nad ranem. Nie mogę zasnąć. Cisza na ulicy, spokój, tylko w mojej głowie słyhać szmery. No i jeszcze odgłos spuszczenia wody w kiblu gdzieś piętro wyżej.

W nowy rok wszedłem z jeszcze większym dołem i jeszcze bardziej pogłębiającą się chorobą, zaiste powinienem przybrać tą śmieszoną papierową błyszczącą czapkę, wsadzić sobie piszczalke do gęby i cieszyć się, toż to nowy rok, tyle rzeczy może się wydarzyć.

W nowy rok wszedłem z dołem.

W nowy rok wszedłem w dziurawych butach.

W nowy rok wszedłem w przetartych spodniach na udach.

4 stycznia 2014

Napisał dziś do mnie bank, list polecony z przedsadowym wezwaniem do zapłaty, chodzi o kredyt który wzięłem jakiś tam czas temu w przyplwywie emocji. Ale tak naprawdę to mnie to jebie. Szkoda że nie przysłali mi tego prezentu przed świętami.

Trzeba stawić czoła życiu i iść dalej, tylko że ja stoję w miejscu. W zasadzie poza spaniem, zamulaniem, lekami, sraniem, to nic innego nie robię. Już nawet nie wykonuję tych durnych wdechów i wydechów przed snem. Już wolałbym mieć raka. Tutaj przynajmniej wiesz na czym stoisz, jak jest za późno to wiesz że trafisz do piachu.

Za kilka dni mam komisję w sprawie renty. Już teraz wiem że nic z tego nie wyjdzie.

5 stycznia 2014

Zmora obudziła mnie o 3.30, ale w miarę szybko udało mi się ponownie zasnąć. Za oknem mgła, ledwo widać blok po przeciwnej stronie ulicy. Idealna pogoda dla mnie. Nikt mnie nie widzi. I dobrze. W mieszkaniu dalej syf. Śmierdzi zelżalym tytoniem, nieczęsto zdarza mi się otwierać. W łazience smród niesamowity, od skarpet które od tygodnia są chyba zamoczone w misce z wodą. W ciuchach które mam na sobie chodzę już miesiąc.

Rano na krześle znowu się kiwałem. Próbowałem nadać sobie rytm w nuty niesłyszalnej muzyki. Boję się tej komisji. Boję się że będę płakał jak dziecko przed lekarzem z orzecznictwa. Wyglądam jak tłusty, nieogolony wrak na morzu zwanych ChADem.

Byłem dziś odwiedzić matkę. Usiadłem sobie wygodnie w autobusie. Nie było tłoku. Ktoś usiadł naprzeciwko mnie, nie wiem czemu ale nagle ogarnęła mnie niesamowita ochota abym się przesiadł w miejsce gdzie nikt nie będzie mógł na mnie spoglądać. Zrobiłem to.

8 stycznia 2014

Kiedy to wszystko się wreszcie skończy? Kiedy wreszcie normalnie położę się spać i wstanę o normalnej porze. Myślałem że dziś będzie jakoś inaczej, że pośpię dłużej aby zapomnieć o chorobie i o problemach, no ale cóż. Położę się z powrotem i gwarantuję że nie będę mógł ponownie zasnąć, będę gapił się w sufit i zastanawiał się nad sensem życia, nad tym co robię a czego nie zrobiłem. A przede wszystkim nad tym ile życia mi zostało.

Dziś znowu się bałem. Bałem się czekać na przystanku wśród tych wszystkich ludzi, jak zwykle wszystko wydawało mi się takie obce. Ogrom całego świata który mnie przytłacza, ulice, budynki, problemy z którymi sobie nie radzę. Nie wytrzymałem, wiedziałem że jeśli nie zgłoszę się dziś do lekarza to jutro już może być dla mnie za późno.

Gabinet psychiatry mieścił się w budynku starej przychodni, na której ząb czasu odznaczał się w postaci odpadającego, pomalowanego na obrzydliwy brązowy kolor tynku. W środku było podobnie. Wielki hol, na podłodze linoleum ułożone w kwadraty, z ubytkami struktury. Kaloryfery zabudowane płytami wiórowymi, zapewne z taką ilością formaldehydu, która znacznie przewyższała wszelkie normy. Po lewej rejestracja, z wyznaczoną na podłodze strefą poufności.

Doczłapałem się jakoś do schodów, mijając po drodze znajomemu z podstawówki, któremu nawet nie odpowiedziałem „Cześć”

Po korytarzu wałęsała się jedna osoba. Maszerowała od okna w stronę drzwi, tak w kółko, w butach z wyprzedzący, szarych dresowych spodniach naciągniętych po same pachy i wpuszczonych w kolorowe skarpety.

Z gabinetu wyszła jakaś kobieta z uśmiechem na ustach, pożegnała się z lekarzem i zostawiła otwarte drzwi.

Lekarz skinął głową, podał mi dłoń i ruchem ręki wskazał abym usiadł. Nastąpiła chwila ciszy. Chciałem ją zmącić słowami : „Ja już tego kurwa nie wytrzymam”, ale widocznie on rozumiał mnie nawet bez słów.

- To może ja panu wypiszę skierowanie na oddział dzienny do szpitala na S.- rzekł, po czym otworzył szufladę, wyjął z papierowego segregatora kartkę i zaczął notować.

9 stycznia 2014

Położyłem się spać około godziny 1:00 i przebudziłem się o 04:24. W dodatku jestem przeziębiony, leci mi z nosa jak woda z kranu, boli mnie gardło, oraz złe samopoczucie daje o sobie znać.

Jest godzina 06:03, męcę się dalej z zaśnięciem. Przez kilka minut myślałem nad tym czy podołam, czy podołam temu dniu oraz kilku następnym które są przede mną. Czy uda mi się zmierzyć z przeciwnościami losu i wiatrem w oczy, czy wytrwam, czy pokonam moją chorobę i będę ja górą, nie ona.

Oczywiście nie mogłem zasnąć. Na godzinę 13:00 miałem terapię behawioralną. Mieliśmy na dziś przygotować wykres związany z naszymi wahaniami nastrojów (mania/depresja), oczywiście przyszedłem nieprzygotowany. Ciężko mi jest skupić się nad czytaniem głupiej książki czy jakichkolwiek wiadomości na Internecie, a co dopiero usiąść i popracować nad wykresem. Proste sprawy nagle stają się trudne. Czekam na chwilę kiedy z podarciem własnej dupy będę miał problem.

Jutro mam komisję w sprawie renty. Boję się strasznie. Boję się spotkania z lekarzami, boję się mówić o swoich odczuciach, lękach, wszelakich problemach. Chciałbym je wszystkie zachować dla siebie.

piątek, 10 stycznia 2014

Nie wiem czy lekarzy w ZUS szkoli się do tego aby byli najbardziej wyjałowieni z empatii dla pacjentów. Młoda lekarka, gdzieś w moim wieku. Na korytarzu pomogłem jej pozbiierać dokumenty które jej się wysypały ze skoroszytów.

Usiadłem i zacząłem pierdolić swoje, zdając sobie sprawę że ani razu się na mnie nie popatrzyła. Pochylona nad dokumentami, z rozpuszczonymi swobodnie włosami dotykającymi kartek papieru zadaje mi pytania, przerywając mój monolog (głupimi pytaniami o wagę czy palenie fajek) który nieomal doprowadził mnie do płaczu.

Spójrz się na mnie ty głupia pizdo.

Zadzwoił telefon. Nie mój. Chociaż taki sam dzwonek. Ja mam wyciszony. Przerwała pisanie i wyjęła aparat z kieszeni, przyłożyła do ucha, coś tam powiedziała że jest teraz zajęta, ale żeby tajemniczy Ktoś nie zapomniał dziecka z przedszkola odebrać o 13.00

Ciekawe czy dla męża jesteś taką samą pierdoloną suchotnicą jak dla mnie.

Skończyła. Kazała mi wyjść i poczekać na korytarzu.

Całe badanie trwało może ze trzy minuty, licząc oczywiście jej rozmowę telefoniczną.

„Nie jest Pan niezdolny do pracy”- wręczyła mi kartkę

12 stycznia

Dziś byłem w potwornym stanie. Obserwowałem blok po przeciwnej stronie ulicy. Za dzieciaka z kolegami wchodziło się tam na dach i obserwowało całą dzielnicę, było to dla nas coś tajemniczego, rodzice wielokrotnie i kategorycznie zabraniali tego typu zabaw, ale to co jest zabronione jest bardziej pociągające.

Tylko że tym razem zastanawiałem się czy upadek z wysokości 10 piętra mnie zabije. Czy stojąc na krawędzi starczy mi na tyle sił aby skoczyć, mieć to już wszystko za sobą, w ułamku sekundy wyświetlić sobie wszystkie slajdy z życia: pierwszą ciuchcią, masturbacje, pierwszy seks i takie rzeczy które wyświetlają się ludziom którzy się odważyli. I żeby na końcu rozwalić sobie łeb o beton znajdujący się 33 metry niżej.

Chyba mam anioła stróża. Zadzwoiła Kaśka. Spytała się czy mam jeszcze jej film, jakąś bollywódką szmirę, która starała się mi wmusić do oglądnięcia, a na co ja miałem serdecznie wyjebane.

Chyba uratowała mi życie. Robiła to już kilkakrotnie, szczególnie pod koniec naszego związku. Powiedziałem że mam, ale tak źle się czuję, że niech sobie sama przyjdzie po płytę. Przyszła. Powiedziałem o wszystkim. Została.

13 stycznia 2014

Rano zaprosiła mnie na śniadanie. Nie wiem czemu, ale przez chwilę poczułem się zdrowy. Taki wiecie, krótki epizod pozornego zdrowia kiedy zdaje się wam że choroba odeszła, a tak naprawdę podstępnie odpuszcza na kilka chwil, aby znowu wrócić. Udało mi się nawet odśnieżyć jej samochód. Cieszyłem się. Potem znowu wszystko wróciło.

Cały dzień była uśmiechnięta. Cieszyła się, myślała że depresja minęła i znów jestem sobą, tym dawnym D. Którym byłem jeszcze kilka lat temu.

A ja już czułem że znowu się zaczyna, że włączają mi się zwieszki, taka beznamiętność, która stopniowo ogarniała mój umysł. Znowu zapragnąłem się znaleźć zupełnie gdzie indziej. U siebie. Gdzie nie ma nikogo, gdzie tylko jestem ja, takie moje własne, małe, jednoosobowe królestwo. Zauważyła że jest coś nie tak. Przestała obierać ziemniaki, woda wciąż leciała z kranu do garnka z wodą.

- Kochasz mnie?- zapytała się patrząc mi głęboko w oczy
- Nie wiem- odparłem wpuszczając wzrok- Wiem że kiedyś cię kochałem ale nie wiem jak jest teraz.

Zaczęła płakać. Łzy pociekły jej najpierw po policzku, a potem na podłogę, przez tą krótką chwilę zdawało mi się że mogę je nawet policzyć. Chciała się do mnie przytulić, odłożyła tego zasranego ziemniaka i skrobaczkę, wyciągnęła ramiona, a ja zrobiłem krok w tył.

14 stycznia 2014

W przerwach pomiędzy całkowitym niedojebaniem mózgowym a w miarę lekką depresją, zdarza się zatęsknić za zdrowiem. Jakkolwiek w pewnych epizodach myślisz że już nigdy nie wyzdrowiejesz, zdarza się pewne objawienie, gdzie widzisz siebie zupełnie zdrowego. Widzisz na ulicy młodą rodzinę z dzieckiem, i nagle pragniesz mieć swoje, i już siebie wyobrażasz za sterami spacerówki, zakupami w jednym, a pieluchami w drugim ręku. O tym że nagle kończy się kawalerskie życie i zaczyna się takie, w którym niejednokrotnie dostajesz w dupę, ale i też czekają cię nagrody.

18 stycznia 2014

Stoi przede mną kilka pustych opakowań po Depakinie. Tuż obok nich leży dość spora górka wyciśnięta z form tabletek. Jest godzina 21.45 a ja się zastanawiam czy łykać czy nie. Czy popić te jakby nie patrzeć 40 tabletek wodą, czy wczorajszym sokiem w kartonie..

Wczoraj byłem u Kaśki. Znowu nie chciało mi się jechać autobusem, więc powłóczyłem krokiem udałem się na drugi koniec dzielnicy. Zauważyłem że po lekach dziwnie się chodzi.

Chwilę porozmawialiśmy, nie pamiętam już o czym. Rozebrałem się do gaci i położyłem się do łóżka. Ona obok mnie, nasze ciała się zetknęły, czułem na sobie jej ciepły oddech. Znowu panika, strach. Odsunąłem się. Rano wyszedłem bez słowa.

"Nie zniosę tego. Znowu czuje się jak gówno. Proszę byś więcej nie przychodził. Nie pisz też. Nie chce już nic i na nic nie będę reagować. Numer też zmienię. Dla mnie to nie problem napisać do wszystkich o zmianie numeru. Dziś pojedę"

"Mogłeś jeszcze coś zmienić. Pokazać że ci zależy. Znowu nic. Spałeś przy mnie jak przy trędowatej. Znowu wyszedłeś jak poparzony. Nawet kawy ze mną nie wypiliśmy bym bron Boże o nic cię nie poprosiła. Widziałeś że mam ciężkie rzeczy do przenoszenia. Widzisz że potrzebuję pomocy. Nic. Nawet rozmowy. Gdybym coś dla ciebie znaczyła poświęciłbyś mi weekend by mi pomóc. Byśmy razem go spędzili bo wiesz że od poniedziałku nie będę miała czasu. Bym zobaczyła że się starasz. Zwłaszcza że od poniedziałku idziesz na terapię. I nie mów mi że masz swoje sprawy. Dziś sobota. Sam planujesz życie. Masz mnie w dupie, to co ze mną się dzieje i jak się czuje. Tak, pokazałeś. Znowu to swoje obojętne oblicze i tym razem to ostatni gwóźdź do trumny. Nie pisz do mnie o operacji mamy. Nie będę reagować. Na szantaż też"

"Nie wspomnę o obietnicy zrobienia zdjęć i ogłoszeń. Jesteś gnojkiem i tak należy cię traktować"

"Ale nie martw się. Jakoś sobie poradzę. Mogę weekend spędzić z kimś innym. No i życie też. A ty masz swój zasłużony święty spokój i już sam bądź w swojej chorobie. Teraz to już wszystko co chciałam ci powiedzieć. Nawet nie raczyłeś odpisać."

19 stycznia 2014

Jutro mam konsultację na S. w sprawie przyjęcia na oddział dzienny. Jakoś mnie to nie obchodzi, już przestałem się czymkolwiek przejmować.

Kaśka wyciągnęła mnie na spacer. Nie wiem jakim cudem jej się to udało. Zdziwiło mnie to, szczególnie po wczorajszych wiadomościach.

Na tym zadupi deptak to jedyna atrakcja. Wiecie, jak się nie ma nic do roboty to chodzi się w takie miejsca. Jest tu blaszana buda z nieświeżymi kurczakami z różną, jedyny lumpeks w którym wszyscy się zaopatrują i niewielkie betonowe boisko z wybojami i dziurawą siatką w bramce, na którym niejednokrotnie za dzieciaka obdarłem sobie kolana do krwi.

A to wszystko otaczają azbestowe bloki.

Kaśka akurat patrzyła na zaparowaną szybę od kurczaków i mimo mojego sprzeciwu („ Czy ty nie czujesz kobieto jak tu śmierdzi?”) kupiła trzy udka.

Nagle zaroilo się od ludzi. Nie wiem skąd się pojawili. Ciszę przerwał czyjś śmiech, który echem odbił się od okolicznych bloków, jakieś dzieciaki wrzeszcząc obrzucały się śnieżkami, a kilka metrów ode mnie jakiś wielki pies zesrał się pod drzewem i patrzyłem jak to gównu paruje.

Jakoś dziwnie się poczułem i to nie z powodu tego gówna wkomponowanego idealnie w tą całą szarą okolicę, ale z powodu tych ludzi, których śmiech i rozmowy przytłoczyły mnie jeszcze bardziej. Zaczęła mnie jednocześnie drażnić i przerażać ich radość, do tego stopnia że powiedziałem Kaśce aby mnie stąd zabrała.

Z początku chyba nie usłyszała, więc powiedziałem głośniejsze. Popatrzyła się na mnie, podniosła tackę na drobne i przesyłała miedziaki do portfela.

- Zabierz mnie stąd do kurwy nędzy bo nie wytrzymam- wrzasnąłem.

Śmiechy i rozmowy umilkły, zupełnie jakby ktoś puścił krewkiego baką.

Ewidentnie zepsułem komuś dzień...

20 stycznia 2014

Szpital S. mieści się pośrodku małego miasta, oraz osiedla o nazwie : „Spokojne Wzgórze”, zapewne po części w nawiązaniu do cmentarza i krematorium, znajdującego się po drugiej stronie wyłożonej kocimi łbami ulicy. Byłem tu kilkanaście lat temu, tylko że wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Cmentarz był i zapewne będzie, ale zamiast osiedla był przepiękny park z zabytkową stróżówką, jeszcze grubo przedwojenną. Wiecznie zielone świerki mieszały się tutaj z kasztanowcami, klonami, oraz lipami, na które mam uczulenie. W nocy paliły się tu zawsze latarnie, które snopami światła oświetlały kręty chodnik prowadzący wprost na teren szpitala.

Mijając szlaban i budkę w której akurat cieć słuchał głośno radia, zauważyłem że nie ma już budynku dla obłożnie chorych, w którym to kiedyś zmarł mój dziadek na guza mózgu. Zamiast tego teraz został zrównany, pewnie niedawno, gdyż na ledwo obsianej trawą ziemi odznaczały się tylnie, wielkie opony koparki.

Mój stary oddział był, wyglądał gdzieś tam zza wysokich drzew. Ciężko jest wracać wspomnieniami do tamtych lat i to nawet nie z powodu tego że to boli, ale głównie dlatego że się nie pamięta. Lekki mają to do siebie, że mogą zaburzać pamięć i choćbyś się zesrał, to i tak sobie niczego nie przypominasz.

Ale przypomniało mi się kilka rzeczy. To była też chyba zima, 2001 rok, palarnia na ostatnim piętrze jednego z oddziałów. Z tego co pamiętam był tam chyba R. Co razem z matką mieszkał na działkach, Koleś co lata temu grał na pianinie na oceanicznych wycieczkowcach, a teraz miał problem z dotknięciem klamki z powodu nerwicy natręctw i

robił to przez koszulę. Była też irytująca okularnica, która szczękała źle dopasowaną sztuczną szczęką, oraz pod oknem na szkolnym krześle siedziała chyba Renata, w której bez wzajemności podkochał się Romek. Większość była już na tyle stara, że pewnie teraz już nie żyją.

Graliśmy akurat w karty, w tysiąca (już wyleciały mi z głowy zasady), gdy weszła Mariola, otwierając sobie brodą drzwi. Brodą dlatego, że nie miała obu rąk.

Usiadła, poprosiła R. aby zapalił jej papierosa i zaczyna kopcić. Dotarła już tam do połowy fajki, R. wyszedł, powiedział że pierdoli i rzucił karty na stół. Patrzyłem akurat na graffiti na ścianie, gdy nagle Mariola zaczęła się bujać. W przód, w tył, puste rękawki od swetra kołysały się na boki. Renata straciła obie ręce powyżej łokcia z powodu wypadku, jaki się jej przytrafił na torach pociągu dalekobieżnego. Chciała się zabić, nie wiem z jakiego powodu, tak słyszałem, podstawiła głowę pod tory i czekała. W ostatniej chwili kiedy witała się ze śmiercią zrezygnowała, odsunęła głowę od torów, ale z rękoma już nie zdążyła.

Już widzę że jest coś nie tak, bo Renata zaczyna się wiercić. Znana była z tego że była nerwowa, nic dziwnego, w końcu nie znalazła się na powiedzmy kardiologii, tylko w zupełnie innym, znacznie mroczniejszym miejscu.

Nagle Renata wstała. Szurnęła krzesłem, podeszła do Marioli, złapała ją za włosy, rzuciła o ziemię i krzyknęła :

- A ty co się kurwa bujasz, wypierdalaj stad!

Mariola upadła na podłogę, papieros wypadł jej z buzi i poturlał się pod krzesło. Wstała, ponownie sobie otworzyła brodą drzwi i wybiegła na korytarz. Renata po skończeniu swojego papierosa podniosła tego co wypadł Marioli z ust i dopaliła do końca.

W szpitalu fajki są na wagę złota

To tyle jeśli chodzi o wspomnienia.

Oddział dzienny znajdował się na parterze. Nie przypominał już tego sprzed 12 lat, komunistyczna wykładzina ustąpiła miejsce szarej wykładzinie, gazety i czasopisma leżące na czarnym stoliku z IKEA nie mówiły już o wyborze Kwaśniewskiego na prezydenta, ale zachęcały napisami oraz zdjęciami do kupna nowego telewizora plazmowego, jakaś codzienna gazeta i mnóstwo reklam.

Udałem się do pokoju gdzie urzędowali psychologzy. Drzwi otworzyła mi ta sama psycholog, co badała mnie lata temu na oddziale. Mówi się że między pacjentem a psychologiem powinna się wytworzyć więź. Macie tak czasem, że popatrzycie na kogoś i ten ktoś wam zupełnie nie podpasuje? Nie chodzi o wygląd bo tylko debil potrafi się śmiać z czyjś wyglądu, ale o coś innego. O sposób bycia, ton głosu (mnie wkurza ten piskliwy), poruszania się...Taka właśnie była ta psycholog.

Pamiętała mnie, spytała się czy kiedyś mnie nie leczyła, odpowiedziałem że tak, ale na tym temat się urwał.

Wzięła ode mnie skierowanie i kazała mi wejść do gabinetu naprzeciwko. Po kilku chwilach usłyszałem jak ktoś otwiera klamkę, do pomieszczenia wpadł Grzegorz Turnau. No kurwa, identyczne okulary, ta sama broda, nawet chyba wzrost się zgadzał. Przedstawił się jako Krzysztof.

Ponownie odpowiadałem te same pytania co zadaje każdy, jakie mam problemy, na co choruję, czy ktoś w rodzinie chorował. Opowiedziałem mu o bajzlu w mieszkaniu.

- Czy jeśli pan się spotka z dziewczyną, to zaprasza ją pan do siebie czy idzie do niej?- zapytał
- Do niej, mam taki syf że wstydzę się kogokolwiek zapraszać- odparłem
- To może warto posprzątać

I zaczyna się śmiać...

Ty ignorancie!

Następna konsultacja 22.01.2014

21 stycznia 2014

Dziś spałem u Kaśki. Jej jeden syn pojechał na imprezę do kolegi, a drugi do babci, Kaśka boi się spać sama bo kiedyś było u niej włamanie i okradli jej niemal całą chatę, widziała jak chodzą po mieszkaniu i bała się cokolwiek zrobić.

Próbowała zrobić krok w kierunku piesszczot, ale przybliżyłem się bliżej ściany. Już nawet jej mówię że ją kocham dla świętego spokoju. Nie przejąłem się tym że moja matka ma raka, to tym bardziej nie sprawia mi trudności mówienie że kogoś kocham, mimo że jest to nieprawda. Tak jak kiedyś należałem do tego fajnego świata, że każdy się bawi i każdego kocha, tak od wielu miesięcy się z niego wypisałem.

Znowu dałem się namówić na wyjście. Tym razem do sklepu, bo Kaśce od dłuższego czasu nawalał telewizor, to się włączał i sam wyłączał, irytujące.

Znowu pełno bydła. Kolejki, przeciskanie się między regałami. Żar od tych wszystkich telewizorów, 200 Hz, 400 Hz, jakby to miało jakikolwiek sens. Wszędzie czysto na półkach, czysiej niż w moim mieszkaniu. A dam głowę, że pod regałami tyle kurzu, że zdążył się przyczepić do podłogi, standardowe : „ Dzień dobry, w czym mogę pomóc? ”, odchodzisz kawałek, podchodzi kto inny, tym razem jakaś dwumetrowa i otyła kobieta i znowu to samo : „ Dzień dobry, w czym mogę pomóc? ”,

Tym razem nie kurwowałem. Mimo tego że było blisko. Kaśka kupiła jakieś padło poleczone przez sprzedawcę, dostała kwity, na wózek, i jazda do domu.

22 stycznia 2014

Dziś znowu konsultacja o której wcześniej wspominałem. Rozmawiałem z psycholog, tą samą którą na-samą-aparycję-już-cię-nie-lubię. Rozmowa przebiegła normalnie, no i nie był dla niej śmieszny mój bałagan.

Wczoraj, gdy Kaśka wybierała ten telewizor, ja co chwile chodziłem na fajkę. Nie mogłem znieść tego tłoku, nie mogłem znieść samej Kaśki. W sklepie za dużo światła. Na zewnątrz o tej porze już jest ciemno. Przyzwyczailem się. Jest wtedy przyjemnie.

Znowu telefon. Jak ja nienawidzę tego kurewskiego dzwonka. Kaśkę mam wpisaną jako : „Nie odbieraj” a matkę jako „Nie odbieraj 2” Tin ti ri tin kurwa!

Jednak odebrałem. Nie wiem co mnie podkusiło.

- Halo?
- Cześć kochanie, jak tam się czujesz?
- A jak mam się czuć? – Przecież znasz mój stan

Zupełnie zmieniła temat.

- Może wpadniesz na obiad. Oddam ci przy okazji kasę którą pożyczyłam

Tak, wreszcie. Będę miał na fajki i na czekoladę

Uśmiechnęła się na sam mój widok. Miała na sobie kusą sukienkę, zapewne pończochy i buty na wysokim obcasie. Zaprosiła mnie do środka, jej kot zaczął się łaścić przy nogach. Wzięłam go na ręce, pogłaskałam. Kocham zwierzęta.

Obiadu nie zjadłem, za to nalałem sobie wodę z kranu do wysokiej szklanki. W pokoju było gorąco, i widziałem jak woda skrapla się po ściankach szklanki.

Usiadła obok mnie, zaczęła się przytulać. Popatrzyła mi prosto w oczy.

- Kocham cię i wiem że ty mnie też- powiedziała wplatając mi palce we włosy.

A ja ciebie nie. Weź te zaszrane palce z mojej głowy. Odsuń się ode mnie kobieto. Nie dotykaj mnie. Nie przytulaj. Otwórz okno, jest gorąco strasznie. Próbowwała mnie pocałować, ale zacisnąłem usta. Poszła do drugiego pokoju, gdy wróciła to miejsce wysokich obcasów zajęły jakieś durne kapciuszki kupione na bazarze, na nogach miała legginsy. Nie przestawała się uśmiechać.

23 stycznia 2014

Tym razem spałem na osobnym łóżku.

Z rana pierwsze co to sięgnąłem po papierosa, w tym samym czasie obudziła się Kaśka.

- Dlaczego mnie nie pocałujesz, tylko pierwsze co sięgasz po papierosa?

Bo cię nie kocham. Dopaliłem fajkę. Po wczorajszym wieczorze wypełniały całą popielniczkę, w pokoju unosił się zapach wczorajszego dymu. Kot spał w swoim fioletowym kojcu, na zabawce kupionej specjalnie dla niego. Przyszedł, jak tylko zauważył że wstałem.

Kaśka zaczęła swój monolog. Nie pamiętam dokładnie jaki był, ale pewnie jak każde inne, jaki to jestem pojebany, bez uczuć, że jej nie kocham, że ona już tak dalej nie może, że jestem chory i ona już nie ma siły z tym wszystkim walczyć.

Słuchałem w milczeniu. Napomknęła tylko o tym że obiecałem pomóc jej posprzątać.

Wyszedłem.

"Podjąłeś decyzję i znasz konsekwencje. Mam dość twoich fochów i twojego egoistycznego zachowania. Nie mówiąc już o obietnicach. Znów mnie oszukałeś. Wybrałeś. W sumie to dobrze. Nie potrzebuję cię ani twojej pomocy. Będę mogła skupić się na rzeczach ważnych. Miłej zabawy i już nigdy nie przychodź i nie dzwoń. I mówię poważnie"

25 stycznia 2014

Dzień za dniem mijają nieubłagalnie, życie straciło dla mnie jakikolwiek sens. Już nawet leków nie biorę, bo po co? Wykupuję, ale odkładam do szuflady. Wiem że sobie nie poradzę jak zostanę zupełnie sam. Wisi mi już to. Od pewnego czasu boli mnie także głowa. Nie wiem też, czy do końca mogę tak to nazwać. Nie boli w dosłownym znaczeniu, ale w całej czaszce czuję taki ciężar który nie odpuszcza już od kilku miesięcy.

Jutro zaczynam terapię na oddziale dziennym. Nawet nie czuję strachu jak to będzie. Boję się tylko że znowu będę musiał o sobie opowiadać. Nie chcę tego. Nie chcę aby wiedzieli

Przypomniała mi się śmierć mojej babci. Zebrała się cała rodzina, stała nad łóżkiem i modliła się. Ksiądzka nie było. Podejrzewam że odeszła w spokoju, oczy miała takie spokojne. Nie chciałem patrzeć jak umiera. Poszedłem do swojego pokoju i płakałem, nie chciałem aby ktokolwiek widział moje łzy. Umarła z otwartymi oczami. Miała na sobie różową piżamę. Pamiętam jak zabierali babcię, w momencie kiedy przynosili ją na nosze usłyszałem głośne westchnięcie wydobywające się z jej płuc. Wydawało się że żyła, tylko miała otwarte oczy i była zamyślona. Mój wujek praktycznie od razu poprosił o sprawdzenie numeru do Zieleni aby zabrali babcię. Nie chciałem aby odeszła. Do końca życia utkwii mi w pamięci widok, kiedy głowa babci niknie pod zapinanym workiem na ciało. I jeszcze ten przeraźliwy dźwięk zapinanego suwaka.

27 stycznia 2014

Na konsultację oczywiście spóźniłem się. Nie chciało mi się wstać. Zostałem przebadany przez lekarza, zmierzono mi ciśnienie i przeprowadzono ze mną wywiad. Jutro mam wolne, gdyż muszę udać się do Urzędu Pracy. Znowu przeprawa...

Zastanawia mnie czemu Kaśka nie daje za wygraną. Widzi jak się zachowuję, jak ją zlewam, jak wyzywam od kurew, jak ją szarpię, ale jednak Kaśka stoi przy swoim. Mówiła mi że we mnie wierzy. Ja już dawno straciłem do siebie wiarę.

28 stycznia 2014

Byłem dziś w Urzędzie Pracy. Powitała mnie ta sama kobieta z wielkim jak bus tyłkiem i –10 dioptrii na oczach. Pokazałem zaświadczenie ze szpitala. Mam spokój na co najmniej 3 miesiące.

W autobusie siedziałem na samym końcu, tam gdzie z reguły się piwo chleje. Zarzucało strasznie, chciało mi się rzygać, ale przynajmniej nikogo nie było obok mnie.

29 stycznia 2014

Na terapii zjawiłem się punktualnie. Gdy wszyscy weszli do niewielkiej, oświetlonej sali i rozsiadli się na krzesłach ustawionych w formie kwadratu, psycholog na-samą-aparycję-już-cię-nie-lubię powiedziała :

- Mamy dziś nowego członka społeczności, proszę wstań i przedstaw się.

Gul. Udało mi się jakoś wstać. Zwiesiłem łeb i wpatrzony w podłogę powiedziałem:

- Jestem D, choruję na chorobę afektywną dwubiegunową oraz mam borderline

Potem wstał każdy z osobna, szurając krzesłem co sprawiało że moje uszy dostawały kurwicy. I tak wstała B. Co choruje na to samo co ja, że mieszka w K. ale z powodu kłopotów rodzinnych musiała się przeprowadzić tu, była jedna pijaczka C, której odebrali prawa rodzicielskie do jednej z córek, która oprócz choroby alkoholowej ma stwierdzoną także nerwicę. Tuż przy Na-Samą-Aparycję-Już-Cię-Nie-Lubię siedziała mała skulona dziewczyna, D, która miała depresję i ledwo dosłyszałem jej imię. Następnie od drzwi w stronę okna siedzieli kolejno E, F, G, H, I, J. E. Był barczystym facetem, gdzieś tak z ponad dwa metry w górę i niemal tyle samo wszerz, jękał się strasznie, do tego chodził jak kaczką. F. miał schizofrenię, wydawało mi się że podsłuchują go kosmici z dalekiej galaktyki, mówił z jakiej ale już zapomniałem. G również okazał się chadowcem, tyle tylko że z psychozami, całkiem fajny koleś, pod koniec terapii kiedy już było ze mną lepiej załapałem z nim dobry kontakt. H. była schizofreniczką, trochę szerszą od E. I. cierpiała na depresję poporodową, na dodatek zostawił ją facet. Pamiętam, że w każdy dzień terapii była w tym samym ubraniu. Smrodu jakoś nie czułem. J. kiedyś był uzależniony od dragów dokanałowych, zresztą po jego twarzy było widać że przez jego krwiobieg musiały przejść tony hery. No ale wyszedł z tego, teraz był tu z innego powodu, depresja.

Potem była przerwa. Siedzieliśmy przy wyjściu, na sofach i krzesłach. Jedni przeglądali gazety, drudzy bawili się telefonami, a jeszcze inni patrzyli się beznamiętnie w sufit.

Następna była muzykoterapia. Otworzyliśmy kanciapę i wyciągnęliśmy z niej małe, śmierdzące wilgocią materace. Do sali wparował tanecznym krokiem Grzegorz Turnau. Przyniósł ze sobą jakiegoś kasprzaka, włożył płytę i po chwili z głośników popłynęła muzyka poważna. Za diabła nie pamiętam jaka, w każdym razie nie w moim guście. Leżałem tak sobie wygodnie, inni też, choć kilka osób się wierciło, E. puścił głośno bąka i cała sala, łącznie ze mną ryknęła śmiechem. Był to pierwszy raz od kilkunastu miesięcy kiedy się uśmiechnąłem.

Po tym jak CD umilkło, wszyscy usiedli na materacach, Turnau zaniósł się papierosowym kaszlem i poprosił aby każdy z osobna podzielił się swoimi odczuciami.

- Czułam się jakoś nieswojo- odparła B. – Miałam wrażenie że zaraz sufit zawali mi się na głowę. Ta muzyka była bardzo niepokojąca, nie chciałabym jej słuchać ponownie.
- Tak B, rozumiem twoje odczucia- odparł Turnau- Proszę, kolejna osoba
- Też uważam że w tej muzyce było coś złowrogiego- Powiedziała C.
- Czy coś jeszcze chcesz dodać, C. ?
- Nie, to wszystko.

Ja pierdołę, co za teatr. Wciąż miałem w głowie tego bąka E. i nie przestawałem się uśmiechać. Niedługo przyjdzie na mnie kolej. Nie wiem co powiem. Przecież nie powiem że jakiś tam Bach czy Chopin skojarzył mi się z bąkiem.

- A mi się skojarzyło to ze starymi czasami- powiedział J.

Ani Turnau, ani reszta z tych wszystkich ludzi nie zajarzyli co dokładnie miał na myśli J. Ktoś tam się zapytał jakie czasy, czy chodzi o szkołę, o dziewczynę, ja wiedziałem...

Przyszła i kolej na mnie. Popatrzyłem się na tego psychologa i wciąż miałem w pamięci to jak śmiał się z tego że miałem syf w mieszkaniu. Nie otworzę się przed tobą nigdy pajacu.

- Z niczym mi się nie skojarzyło
- Na pewno ?
- Tak- odparłem i na tym ucięła się rozmowa.

Na tym koniec. Ubraliśmy kurtki wiszące na wieszakach i wyszliśmy na zewnątrz. Zimno, każdy zaczął dygotać, jedni, w tym i ja zapalili papierosa, ktoś tam dostał napadu kaszlu i wypluł chyba największą flegmę na świecie jaką widziałem.

Krętą ścieżką udaliśmy się na dół, E. zaczął dyszeć jak świnia już po pierwszych krokach. Minęliśmy kilka samochodów zaparkowanych na chodniku, za czerwonym Oplem kilka schodków prowadziło wprost na stołówkę.

30 stycznia 2014

Kolejny dzień. Ledwo zwlokłem się z łóżka, spałem zaledwie trzy godziny. Dziś była psychoedukacja, w milczeniu każdy słuchał jak psychiatra opowiadała o schizofrenii, o dziedziczeniu, objawach, ktoś tam powiedział że ma schizo, psychiatra odpowiedziała że wie i tyle.

W przerwach między zajęciami wychodziłem na papierosa, po powrocie siadałem na krześle i wpatrywałem się w obrazy ludzi z górnego piętra. Kilka osób z grupy próbowało nawiązać ze mną kontakt, pytając mnie o zainteresowania, gdzie pracuję, gdzie mieszkam, ale byłem tego zdania że im mniej wiedzą o mnie tym lepiej.

Powróciły znowu zwieszki. Jakbym się wyłączał zupełnie i myślał o niczym.

31 stycznia 2014

Kołdra razem z prześcieradłem znowu na podłodze udyfiona kipami.

Do środka weszliśmy jedynie po to, aby zabrać kanapki, po trzy bułki na głowę, jakaś pasta rybna, sałatka i jabłka, które z reguły lądowały w koszu. Po chwili zjawiała się psycholog Wiecie-Jaka, oraz niestety- jej spóźniona koleżanka, która w dniu dzisiejszym oficjalnie dołącza do naszego wariackiego grona.

Zeszliśmy tą samą drogą którą przyszedłem na pierwsze konsultacje, minęliśmy budynki mieszkalne (ten przepiękny widok na krematorium oraz cmentarz), nekropolię, stoiska z jakimiś nagrobkami, kiosk, sklep spożywczy, (E. wskoczył na chwilę aby kupić browara którego skitrał w plecaku) oraz stoisko z broszurami Świadków Jehowy.

Czekając na autobus marziłśmy z zimna. Było grubo ponad -15, czułem jak powoli gile zamarzają mi w nosie, plując na chodnik obserwowałem jak kryształki lodu pokrywają ślinę.

Tylko żeby nikt mnie nie zauważył ze znajomych w autobusie.

Wszedłem przez środkowe drzwi, reszta grupy przez drugie, psycholog gestem ręki zaprosiła mnie do siebie i powiedziała, że grupa musi się trzymać razem i nie ma żadnego odłączania.

Przez zaparowane szyby autobusu gdzieś za jezdnią majaczyły sklepy, osiedla, budynek starego oddziału szpitalnego, minęliśmy wiadukt, sklep gdzie sprzedają „Codziennie śliskie beny” i następnie kolejny zachęcał wielkim neonem do kupna.

Otóż mamy wycieczkę do muzeum. Nie pamiętałem jaka to dokładnie wystawa, a psycholog o niej opowiadała tuż po oddziale, drugi raz już nie chciałem o to pytać.

„Wystawa strojów ludowych”

Śmierdziało typowo jak w muzeum, biegałem od jednego rogu do drugiego, udałem się także na górne piętro, gdzie pokazano okazałą kolekcję butów z epoki. Chodziłem od Śląska po Pomorze, mijając Lubelszczyznę, krzykliwe kurwa Mazowsze, a i tak nie mogłem się odnaleźć pośród tych wszystkich fatalaszków.

1 luty 2014

Weekend nie przyniósł niestety żadnej radości, skończyło się na tym iż zastanawiałem się czy połknąć wszystkie 60 tabletek Ketrelu. Lodówka pusta, zresztą i tak nie chce mi się jeść. Na podłodze wala się pusty słoik po majonezie, ma już chyba z pół roku. Pod przeпоconymi gaciami znalazłem keczup, na wpół skisły. Śniadania nie będzie, obiadu też, a tym bardziej kolacji. Musiałbym pojechać. Boję się wyjść.

3 luty 2014

Dziś miałem komisję odwoławczą ZUS, w tym samym budynku co miałem pierwszą. Podszedłem pod ten sam numer gabinetu który miałem napisane na kartce i spokojnie czekałem. Obok mnie przejechał jakiś koleś na wózku i rzucał kurwami, że rozpiardoli ten cały ZUS w drobny mak. Widocznie potraktowali go tak jak mnie wcześniej.

Noga mi znowu zaczęła skakać. Ciężko jest to powstrzymać, więc przeczekałem aż samo przejdzie. Nikt mnie nie wywoływał. Zebrała się dość spora grupka osób w przedsiönku. Było jakieś dziecko z zespołem Downa które uciekało swojej matce, jakiś mężczyzna o dwóch kulach w dziurawym szarym swetrze, jedna mu upadła to ktoś pomógł mu ją podnieść. Otworzyły się drzwi gabinetu.

Dobra, wchodzę.

W pomieszczeniu 5x5 przywitała mnie lekarz internista której akurat poszło oczko w rajstopie, ręce akurat myła neurolog, a przy stole nad tonami papierów siedziała kardiolog.

- Proszę się rozebrać do pasa- powiedziała Dziurawa Rajstopa odsuwając biały parawan

Rozebrałem się, przysunąłem do siebie krzesło które miałem akurat w zasięgu ręki i położyłem na siedzisku ubrania. Chwila konsternacji. Internistka spojrzała na mój pocięty brzuch.

- Skąd pan to ma – zapytała
- Pamiątka z Wietnamu – odparłem

Uśmiechnęła się.

Tak więc zostałem przebadany stetoskopem, przejechała mi jakimś prętem po stopach, kazała się przejść kilka kroków, musiałem dotknąć palcem nosa, szkoda tylko że nie wsadziła mi palca w dupę i nie powiedziała że jestem zdrowy.

Spytała się mnie na co choruję, powiedziałem że mam chad, że teraz włączyła mi się depresja, oraz że mam zaburzenia typu Borderline.

- Co to jest chad i borderline?- zapytała Dziurawa Rajstopa.

Już wiedziałem że coś jest nie tak.

Kardiolog w tym czasie już wydrukowała kartkę, wszyscy postawili swoje pieczętki. Pismo podała mi internista, mówiąc że żadna z nich nie jest psychiatrą i muszą mi dać wezwanie na kolejny termin. A mogłem zostać w domu.

Po komisji udało mi się zdążyć na terapię. Załapałem się także na rozmowę z lekarzem, powiedziałem że wszystko jest bez zmian, że ta sama chujnia co zwykle, tylko doszły bardziej natrętne myśli samobójcze. Dostałem wenlafaksynę oraz Depakinę Chrono, najgorsze gówno jakie można sobie wyobrazić. Po Depakinie czujesz jakbyś wiecznie miał zgagę, ciężko się połyka te tabletki, które może i są dobre dla osób cierpiących na padaczkę i są dla nich niezastąpione, ale jako stabilizator nastroju powodują że niemal widzisz jak rośnie brzuch, nie potrafisz przestać zreć, widzisz parujące i tłuste żeberka na talerzu, zgarniasz od razu cały, siedzisz na kiblu, srasz, jednocześnie jedząc udko od kurczaka, „Synku jeszcze dokładkę?” – tak, a nawet dwie.

4 lutego 2014

Zapewne i dam sobie o to głowę uciąć, że obudziłem się o 4.30 przez ten gówniany antydepresant. Poduszka mokra, prześcieradło- standard- w kipach. Wsłuchiwałem się jak dziecko płacze za ścianą. Moja matka ma mieć w tym tygodniu operację. Bardziej zmartwiłbym się jakby teraz skończyły mi się fajki. To jest straszne.

5 lutego 2014

Rano, jak tylko przekroczyłem próg sali, i dołączyłem do kółeczka szacownego grona, odezwała się odezwała się Wiadomo-Kto i powiedziała, że może lepszym pomysłem byłoby zrezygnowanie na obecną chwilę z terapii i dołączenie, gdy poukładam już swoje sprawy z ZUS.

- Jak teraz zrezygnuję, to już nigdy nie dołączę do żadnej terapii

Każdy kto przechodził terapię wie jak jest ciężko. Pół biedy, jak słuchamy jak ktoś się zwierza, opowiada historię swojego życia, niejednokrotnie wychodząc z sali z nadmiaru emocji, albo płacząc. Głowa boli wtedy niesamowicie. Często problemy z którymi teraz się borykamy mają swoje podłoże w dzieciństwie. Bo ojciec pijak, matka też, bo wujek bawił się ze swoją siostrzenicą w doktora, bo dziecko chcąc wyjść na rower w piękny słoneczny i letni poranek wchodzi rano do ciemnej piwnicy, zapala światło i widzi jak jego ojciec wisi cały w kale i moczu z pętlą na szyi zawieszoną na tym samym haku na którym wisiał wcześniej rower. Ryje to psyche maksymalnie i już nie jesteś taki jak kiedyś.

- Kto z was dzisiaj zacznie?- cicho wyszeptała psycholog

Cisza, nikt się nie odzywa. Ktoś chrząknął, inny zaszurał butami, pozostali mieli zwieszono głowy. Jak zawsze. Każdy boi się zacząć. Ale w końcu ktoś zawsze przerywa milczenie.

- Wczoraj udało mi się posprzątać mieszkanie- odezwała się I.

Wszyscy unieśli głowę i popatrzyli na I, która uśmiechem ogarnęła wszystkich i każdego z osobna. Psycholog, jedna z druga, miały wzrok utkwiony gdzieś na ścianę i nie wiem o czym myślały. Zabieg celowy. Masz pole do popisu, rozmawiaj!

- Udało mi się zdjąć firany, musiałam pożyczyć drabinę od sąsiada, wdrapać się, ale jakoś się udało. Potem przyszła moja mama, przyniosła mi ciepły obiad, nie zjadłam dużo bo nie byłam głodna, ale coś tam skubnęłam.

- A te rachunki o których mówiłaś, opłaciłaś już?- odezwała się psycholog z wciąż utkwionym wzrokiem w ścianę
- Nie, odparła cicho I.- Mama to za mnie zrobiła. Ja wciąż się boję ludzi.

Znowu nastąpiła kilkuminutowa cisza. Było tak cicho, że słyszałem tykanie taniego chińskiego zegara wiszącego nad drzwiami. Komuś włączyła się wibracja w telefonie, chyba E, bo widziałem jak telefon mu się świeci w kieszeni. J. westchnął głośno i popatrzył na zegarek na rękę. W chwili ciszy albo możesz podeprzeć sobie brodę rękoma z łokciami opartymi o kolana i czekać, albo niecierpliwić się jak reszta i wiercić się jak owsik w dupie.

- A co z twoim ojcem?- zapytała się psycholog

Znowu ta sama cisza. Z 10 minut? Teraz ja się wierciłem

- On....on już nie mieszka z nami. Już wiele lat. Mama się z nim rozwiodła- On- kontynuowała- Znalazł sobie inną kobietę. Tak naprawdę to on nie był moim ojcem. Mój prawdziwy tato zmarł jeszcze przed moimi narodzinami, jechał samochodem do domu i zasnął za kierownicą...- Czy ja muszę o tym rozmawiać. Ja nie chcę...
- Nie, nie musisz I. – odparła beznamiętnie psycholog

Mimo że zostało tylko 20 minut do końca, I. podczas tego krótkiego czasu jednak zdecydowała się na rozmowę. Opowiedziała wszystko ze szczegółami, łącznie z tym, że pod nieobecność matki, która często wyjeżdżała w delegację, ojciec razem z kolegami gwałcili I. w podpiwniczeniu szeregowca, aby nikt nie słyszał jej krzyków.

Zaczęło się- jak to opowiadała- od kuksańców, od słów :” Jaka ty jesteś piękna córciu”, „Daj, tatuś poprawi ci majteczki bo wyszły zza sukienki” – Tak właśnie mówił- dodawała za każdym razem. Gdy matka była w delegacji, ojciec wchodził I. do łazienki. Namydlał wielką, czerwoną gąbkę pięknie pachnącym brzoskwiniowym płynem do kąpielii i namydlał dziecięce ciało, zaczynając od rąk, nóg, pleców, z reguły przy piersiach jego dłoń zsuwała się z gąbki, cała- jak to dodała- i masował dłonią jej kwitnące piersi. Stała jak sparaliżowana, nie mogła zrobić żadnego ruchu, oddech stał się ciężki i jakby dotknięta paraliżem czekała aż to wszystko się skończy. Potem znowu namydlał gąbkę, i znowu, niby przypadkiem, jego duży serdeczny palec wciskał jej między uda, z tyłu tak samo.

Pewnego dnia ku zdziwieniu swojej drugiej żony odkrył w sobie talent i na jednym z portali aukcyjnych kupił starą, zdezelowaną perkusję.

- Ty gamoniu, gdzie niby będziesz na tym grał- zapytała w ten sam dzień jego żona

W tym celu dzień wcześniej zamówił w jednym ze sklepów budowlanych kilkanaście paczek styropianu, łącznie ze szpachelkami, 4 workami kleju, dwoma cekolu, szpachlami i dostawą, za 39 złotych do 10 km.

Przez kilka dni pracował ciężko, z reguły pod wieczór gdy wracał z pracy, dzwonił wtedy do swoich znajomych, jednych z pracy, drugich których poznał gdzieś tam na wiejskiej dyskotekce i razem, okraszeni kilkoma browarami pracowali w pocie czoła. Całość była skończona w trzy dni, ściany tak wygłuszone i wyrównane cekolem, że mucha nie siadała.

Przez kilka dni po dwie czy trzy godziny ćwiczył na tej swojej perkusji. Pałki wylatywały mu z rąk, koordynacja noga-ręka całkowicie zaburzona, i jak się I. wyraziła- Prawdopodobnie szympans z niedowładem zagrałby lepiej.

Dwa piętra wyżej, na poddaszu skulona w pościeli siedziała I. Mimo tego że była zima, pot spływał jej po czole, a potem do oka powodując nieprzyjemne szczypanie. Wzdrygała się na każde uderzenie pałki o bęben, zdarzało się jej popuścić mocz

Tej nocy, gdy matka stała już przy wyjściu i taksówkarz pomagał zabrać jej dwie podróżne torby, I. dostała histerii, zbiegła po schodach, z mokrą plamą z tyłu na pidżamie i zaczęła wrzeszczeć aby matka nie wyjeżdżała, szarpała ją za rękaw zimowego płaszcza i przyciągała do siebie, kurczowo, gwałtownie, ze łzami w oczach. Matka z początku nie wiedziała o co chodzi, uważając jedynie że I. będzie po prostu tęsknić.

- Za 3 dni mama wróci- powiedziała matka, uśmiechnęła się do córki i wyszła z mieszkania

Odgłos klucza przekręcającego zapadki w zamku zmieszał się z głuchym, dochodzącym z piętra niżej dudnieniem perkusji. Dum-dum-dum.